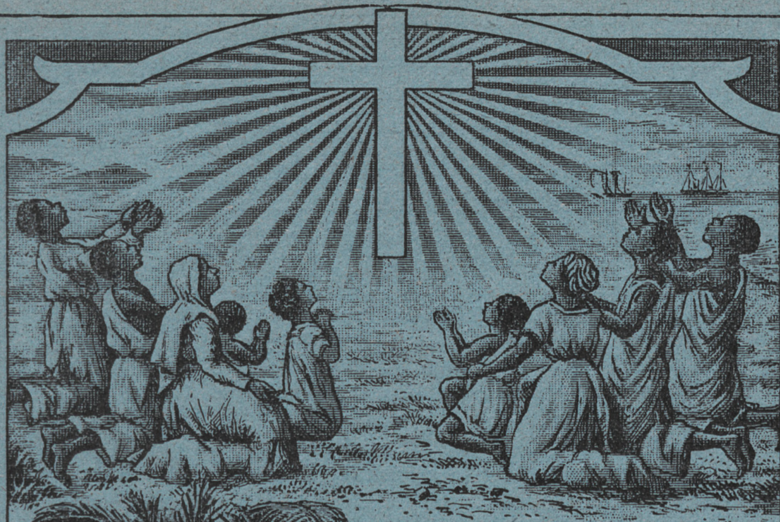
Rok XV. — Nr. 4. Kwiecień 1907.





ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane
dla popierania misyj katolickich
w Afryce.

Wydawca:
SODALICYA Sw. PIOTRA KLAWERA.

Administracya:
Kraków, ul. Św. Anny 4.

Prenumerata roczna:
kor. 1·50; mk. 1·20; rs. 1.

M.R.C

ECHO Z AFRYKI,

katolickie miesięczne pismo illustrowane dla popierania misyj katolickich w Afryce, wychodzi w polskim, niemieckim, włoskim, francuskim, czeskim i słoweńskim języku. — Cena rocznie z pocztą w Austryi **1** kor. **50** hal.; w Niemczech **1** mk. **20** fen.; w Rosyi **1** rb.

ADRESY dla przesyłania prenumeraty i ofiar:

Kraków: ul. św. Anny 4. (Administracya „Echa z Afryki").

Warszawa: Redakcya „Przeglądu Katolickiego", Krakowskie Przedmieście 58. — Pan Rokicki przy kościele śś. Piotra i Pawła na Koszykach.

Poznań: Plac Królewski 6*a*. P. Elżbieta Stablewska.
„Księgarnia św. Wojciecha", ul. św. Marcina 69.

Gniezno: Księgarnia p. Wiśniewskiego, ul. Tumska 2.

Toruń: Pani Doktorowa Szumanowa, Klinika (Werderstr. 2).

Chełmno: (Prusy Zachodnie) X. K. Dominik.

Pelplin: (Prusy Zachodnie) P. Kamilla Czarlińska.

Zakopane: Pan Komendziński, na Krupówkach, Bazar przemysłu krajowego.

Cieszyn: Pani Rejentowa Dyboska, Saska Kępa 17*a*.

Ofiary można też przesyłać wprost do generalnej kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera, hr. Maryi Teresy *Ledóchowskiej,* **Roma,** via dell' Olmata, 16.

Co to jest Sodalicya św. Piotra Klawera?

Sodalicya św. Piotra Klawera jest to pobożne Stowarzyszenie, założone za szczególnem pozwoleniem Ojca św., dnia 29 kwietnia 1894 roku, i zależne bezpośrednio od św. Kongregacyi Propagandy, która je zaszczyciła *Decretum laudis* (pochwalnym dekretem) i udzieliła mu aprobaty jego ustaw dnia 2 lutego 1902 r.

Celem tego Stowarzyszenia jest przyczyniać się do zbawienia dusz murzynów afrykańskich i do wyzwolenia niewolników, wspierając z oddali wszystkie misye afrykańskie w rozmaity sposób. Składa się ono:

1) z Sodalisek św. Piotra Klawera, poświęcających się wyłącznie na usługi misyj afrykańskich;

2) z członków zamiejscowych, czyli eksternistek, które pracują dla naszego Stowarzyszenia o tyle, o ile obowiązki rodzinne na to im pozwalają;

3) z zelatorów i zelatorek, wspierających Stowarzyszenie bądź corocznym datkiem w kwocie dwóch koron (1 rs.), lub jakimkolwiek innym sposobem.



Klisza Sodalicyi św. Piotra Klawera.

BIAŁA SIOSTRA Z CZTEREMA SIEROTKAMI

Rok XV. — Nr. 4. Kwiecień 1907.



Św. Piotrze Klawerze, Apostole murzynów, módl się za nich i za nasze dzieło!

Echo z Afryki.

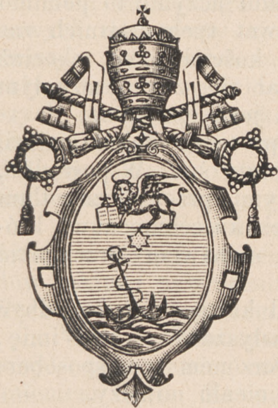
Błogosławione przez Ich Świątobliwości Leona XIII i Piusa X.

Administracya: Kraków, ul. Św. Anny, 4.

Prenumerata roczna: K. 1·50; M. 1·20; R. 1.

W pierwszy wtorek każdego miesiąca odprawia się za żyjących i zmarłych prenumeratorów „Echa“ przez jednego z XX. Misyonarzy w Afryce Msza św. cicha.

Sz. Czytelnicy zapewne podzielą naszą radość z powodu listu, którym zaszczycił nas Jego Eminencya Kardynał sekretarz Jego Świątobliwości, w odpowiedzi na otrzymane „Echo z Afryki“ i „Biblioteczkę Afrykańską“ w rozmaitych wydaniach, dla wręczenia Ojcu św. jako oznakę naszego hołdu.



Z WATYKANU.

Nr. 21585.

Czcigodna Pani,

Z właściwą sobie szczególną łaskawością i dobrocią Ojciec święty przyjął liczne egzemplarze „Echa z Afryki“ i „Biblioteczki Afrykańskiej“ w rozmaitych wydawane językach przez gorliwą i zasłużoną Sodalicyę św. Piotra Klawera, na korzyść misyj afrykańskich a ofiarowane przez nią Ojcu św. podług chwalebnego jej zwyczaju.

Z tego powodu Jego Świątobliwość wyraził znowu swe zadowolenie z wysoce religijnej i moralnej działalności tejże Sodalicyi, kierowanej przez Czcigodną Panią z taką gorliwością i energią, dziękując

zarazem za ten hołd synowski. W dowód zaś łaskawych swych względów udziela Jego Świątobliwość apostolskiego błogosławieństwa zarówno Czcigodnej Pani, jak i wszystkim osobom, poświęcającym się pracy dla dobra i rozwoju powyższej Sodalicyi.

Co do mnie, to dziękuję za ofiarowane mi egzemplarze „Echa z Afryki“, tudzież łączę wyrazy najgłębszego szacunku

oddany w Panu
R. Kardynał *Merry del Val.*

J. W. Pani Hrabina
Marya Teresa Ledóchowska,
Generalna Kierowniczka
Sodalicyi św. Piotra Klawera
w Rzymie.

Misya Montolivet w Basutolandzie.

(Dokończenie).

Wyznawszy tak szczerze przyczynę naszych trosk i kłopotów, nie mogę również pominąć milczeniem naszych radości i pociech. Opiszę więc kilkoma słowy gremialny chrzest dorosłych, który się odbył w Montolivet, w uroczystość Bożego Narodzenia.

Już w wigilię tego święta napłynęło mnóstwo ludzi do naszej misyi, w której 126 wybranych już od dni paru odprawiało rekolekcye. Przybyło nawet wielu protestantów, z których jedni uczynili to pomimo gróźb ze strony swych pastorów, drudzy zaś nawet tych ostatnich zachęcili do tego. Podczas Mszy św. Pasterskiej kościół nasz, chociaż mogący pomieścić od 700 do 800 osób, okazał się zbyt szczupłym i dwie trzecie przybyłych musiały pozostać poza jego obrębem.

O dziewiątej godzinie rano rozpoczęła się procesya dokoła misyi, która zwykle tu się odbywa przed ceremonią Chrztu św. W pośrodku, pomiędzy dwoma żywymi szpalerami, utworzonymi przez liczny tłum ludzi, kroczyło poważnie czwórkami 126 naszych katechumenów, których woda odradzającego Sakramentu miała niebawem przemienić w dzieci Boga i Kościoła.

Skoro procesya przybyła do kaplicy, przed którą miał się odbyć piękny ten obrzęd, każdy z katechumenów, usłyszawszy swe imię, zajął wyznaczone sobie miejsce w półkolu utworzonem tym sposobem przed prowizorycznym ołtarzem, wzniesionym w cieniu mimozy.

W ceremonii tej wzięło udział trzech kapłanów, gdyż W. O. Prefekt był łaskaw przysłać nam do pomocy W. O. Thomasa. Za łaską Boską, mogliśmy bez wielkiego zmęczenia i pomimo podzwrotnikowego upału, (grudzień jest tutaj jednym z najgorętszych miesięcy letnich), dopełnić wzniosłego tego obrzędu, który trwał jeszcze przez $5\frac{1}{2}$ godzin.

Poganie i protestanci byli zdumieni wzorowem zachowaniem się naszych chrześcijan i budującem skupieniem katechumenów, jak również pięknością naszych ceremonij religijnych, które W. O. Le Bihan tłómaczył im kolejno, w miarę, jak następowały po sobie.

Podczas Podniesienia w całym tym kilkutysięcznym tłumie chrześcijan i niewiernych, niezwykłe objawiło się wzruszenie, kilku zaś pogan zawołało: „Zaiste prawdziwą religią jest tylko religia rzymsko-katolicka! Czemuż, niestety, nie jesteśmy jeszcze jej dziećmi?“

Co do mnie, który po raz pierwszy byłem świadkiem podobnej ceremonii, to nie zdołam nawet wyrazić, jak silne wrażenie wywarł na mnie widok tych 126 wybranych Bożych, którzy żyli dotychczas w ciemnościach pogaństwa, nie znając Boga i Jego miłości, teraz zaś korzyli się w prochu, wyrzekając się pychy szatańskiego poganizmu i wpadając w pewien rodzaj ekstazy wobec nowego życia łaski, jak św. Paweł na drodze do Damaszku.

Inna jeszcze myśl napełniała me serce radością i wdzięcznością, myśl nader pocieszająca dla mego czcigodnego przełożonego, a mianowicie, że W. O. Le Bihan, który przez długie lata zasiewał dobre ziarno wśród tylu trudów i cierpień, teraz przy schyłku życia zbiera żniwo coraz obfitsze i coraz piękniejsze na przyszłość rokujące nadzieje.

Śmiało bowiem rzec można, że piękne zapowiada się żniwo, gdyż natychmiast po Chrzcie św., w półkolu, utworzonem przez neofitów, trzydzieści osób upadło na kolana, prosząc, aby im włożono na piersi krzyżyki katechumenów. Pomiędzy niemi znajdowało się kilku wodzów najbardziej wpływowych, za których przykładem pójdzie bez wątpienia ludność całych wiosek, nad nawróceniem których czcigodny mój przełożony pracował bez wytchnienia przez dwadzieścia trzy lata.

Od pamiętnego dnia owej pięknej uroczystości ciągle coraz to nowych doznajemy niespodzianek. Wiadomość o gremialnym Chrzcie świętym tylu katechumenów, z szybkością błyskawicy rozeszła się po całym kraju i wielkie wywołała wrażenie. Codziennie prawie z bliższych lub dalszych okolic zgłaszają się do nas poganie i protestanci, błagając o przyjęcie do katechumenatu. Katechiści nasi również wszędzie są oblegani i cierpią nawet z tego powodu pewien rodzaj prześladowania ze strony protestantów.

Wyżej nadmieniłem o nawróceniu się kilku ludzi najbardziej wpływowych. Niech mi więc będzie wolno przytoczyć tu jeden z przykładów takiego nawrócenia, które nastąpiło w ostatnich czasch i może słusznie być uważanem za zwycięstwo Najświętszego Serca.

We wsi Thabana Morena, odległej o godzinę drogi od naszej misyi, żyje pewien człowiek, dość znacznym cieszący się wpływem, imieniem Koro. Za młodu należał on do bandy ludożerców, którzy napadali na samotnych wędrowców i pożerali ich w niedostępnych prawie pieczarach, napotykanych dotąd jeszcze w górzystej okolicy Maloutis. Wówczas właśnie Moshesh zjednoczył pod swem berłem wszystkie plemiona, rozproszone w Basutolandzie, aby im nadać prawa i wprowadzić w pośród nich choć trochę cywilizacyi, jednocześnie zaś bardzo

uprzejmie przyjął misyonarzy, którzy przynieśli jego ludowi dobrodziejstwa Ewangelii. Tenże sam władca użył jak najbardziej energicznych środków w celu wytępienia ludożerstwa.

Zmuszony wrócić na doliny, aby pędzić odtąd takie samo życie, jakie wiedli już jego współbracia, Koro aż do ostatnich czasów pozostał dzikim okrutnikiem i poganinem do szpiku kości.

Do pierwszej jego żony, która była katoliczką, W. O. Le Bihan rzekł pewnego razu: „Gdy mąż twój uda się na spoczynek i twardo zaśnie, włóż mu pod poduszkę obrazek Najświętszego Serca i módl się za niego."

Otóż przed kilkoma dniami człowiek ten odwiedził mnie w misyi, mówiąc: „Ojcze, widzę, że tylu ludzi w mym wieku otrzymuje krzyżyk. Dotąd chciałem żyć i umrzeć, jak zwierzę, nie troszcząc się o sąd, czekający mnie za grobem. Teraz już wszakże serce moje sprzeciwia się temu."

Dowiedziawszy się, o co chodzi, W. O. Le Bihan zachęcił go kilkoma słowy do wytrwania w tak chwalebnem postanowieniu i chciał już odejść, nie biorąc jeszcze słów tego człowieka za oznakę rzeczywistego nawrócenia.

Nagle jednak ten poganin, ten dawny ludożerca, upadł przed nim na kolana, mówiąc: „Ojcze, uznaję siebie za zwyciężonego; połóż rękę na mej głowie i pobłogosław mię." Po tem błogosławieństwie zarówno misyonarz, jak poganin, nie mogli przez chwil kilka ochłonąć ze zdumienia. Wreszcie Koro wstał i odszedł ze słowami: „Ojcze, zobaczysz mnie wkrótce, jeżeli Bóg pozwoli." I dotrzymał słowa.

Oto jeden rys z tysiąca, świadczący nader wymownie, że podług wyroków Opatrzności wybiła już godzina łaski, w której dobroczynne światło prawdziwej wiary zacznie przyświecać pogańskiej dotąd ludności Basutolandu. Wierzymy też i ufamy, że wkrótce doczekamy się obfitego żniwa dusz, którego obecnie, bardzo pocieszające zresztą nawrócenia są tylko początkiem.

Czemuż jednak, niestety, szczupłość, a nawet poprostu brak środków materyalnych stawia tamę naszej gorliwości, trzymając pod jarzmem szatana mnóstwo dusz, przygotowanych już prawie do tego, aby się stały dziećmi prawdziwego Boga. Czemu podczas apostolskich swych wycieczek, widząc, że tam nie zdoła zaspokoić tylu potrzeb, misyonarz często przypomina sobie słowa Boskiego Zbawiciela: *„Żniwo jest obfitem, ale robotników mało."* Módlcie się więc, aby Pan raczył nam przysłać tych pracowników, których potrzeba coraz bardziej daje się uczuwać.



KILKA SZCZEGÓŁÓW O MISYI W MUNI

przez W. O. Tanguy z Kongr. OO. Ducha Św.

W ostatnim swym liście żąda Czcigodna Pani trochę szczegółów o naszej misyi i ewangelizowanym przez nas kraju.

Przesyłam je tem chętniej, że Czcigodna Pani ma do nich wyjątkowe prawo z powodu współczucia, okazywanego od tak dawna naszej stacyi misyjnej.

Przedewszystkiem wymienić należy, w jakim zakątku świata rozwija się nasza działalność. Jeżeli wziąwszy do ręki mapę Afryki, zechce Pani przenieść się myślą na zachodnie jej wybrzeże i dla skrócenia sobie drogi dotrzeć odrazu do równika, to wystarczy posunąć się o jeden stopień geograficzny ku północy, aby napotkać wyspy hiszpańskie Eloley. Naprzeciw tych wysp, na stałym lądzie spostrzeże Pani rzekę, albo raczej ogromne zlewisko Muni, do którego spływają cztery wielkie rzeki z głębi kraju: Congué, Uttongo, Mdua i Temboni.

Chociaż Muni ma kilka kilometrów szerokości, niełatwo jednak tam dotrzeć, gdyż tama, będąca, jak mówią, dziełem samego szatana, gotuje nieraz niezbyt miłe wzruszenia i niespodzianki.

Oto jakie podanie krąży w tej krainie z powodu owej tamy:

Niegdyś Muni było jednem z główniejszych ognisk niewolnictwa i Bulowie, ówcześni despotyczni jej władcy, prowadzili handel ludźmi na szeroką skalę. Dwa działa, z których jedno znajduje się obecnie w misyi, zwiastowały krajowcom, trudniącym się tym handlem, o przybyciu każdego żaglowca, zabierającego żywy towar.

Dwie wysepki, leżące w głębi zlewiska, zdawały się być jakby stworzonemi na to, aby służyły za kryjówkę dla niecnych handlarzy.

Pewnego razu, gdy naczelny wódz plemienia Bulu znajdował się w głębi kraju, jakiś żaglowiec zarzucił kotwicę, naprzeciw jego wioski. Rozległa się salwa działowa i wszyscy handlarze niewolników wyruszyli niezwłocznie ze swoim towarem. Atoli czy naczelny wódz zanadto się oddalił od wybrzeża, aby módz przybyć we właściwej porze, czy też okręt nie potrzebował więcej tego żywego ładunku, dość że rozwinął żagle i opuścił Muni przed powrotem miejscowego naczelnika. Gdy tenże nadbiegł, okręt odpłynął już daleko, tak, że o doścignięciu go nie mogło być mowy. Ze wściekłością w sercu wódz musiał czekać na przybycie innego statku, aby mu sprzedać swój towar. Tym razem więc nie dostał ani tkanin, ani szklanych błyskotek, ani nawet „wody ognistej", którąby się mógł pocieszać i oczekiwać cierpliwie przybycia następnego okrętu.

Nagle jednak nowa, niezwykła myśl przyszła mu do głowy. Był potężnym, bogatym, szanowanym przez swych rodaków, ale czyż tego wszystkiego nie zawdzięczał jedynie fetyszom? Jeżeli dotychczas ci ostatni dopomagali mu wiernie we wszystkich przedsięwzięciach, czyż i tym razem nie zdołaliby zatrzymać odpływającego statku? Cóż zresztą

znaczy ofiara z jednego życia ludzkiego, gdy chodzi o zapewnienie sobie łaski bogów. Wszak na niewolnikach bynajmniej nie zbywało. Złożono więc ofiary na cześć fetysza i w chwili, gdy okręt miał już odpłynąć na pełne morze, nagle się zachwiał, cofnął i zatrzymał, bo... został uwięzionym. Dzięki potędze opiekuńczych fetyszów, skalista tama utworzyła się w jednem mgnieniu oka u ujścia Muni i okręt znalazł się niespodzianie na łasce lub niełasce wodza.

Z tryumfującą miną ten ostatni udał się niezwłocznie na pokład okrętu i oświadczył kapitanowi, że jeżeli zechce wrócić i zabrać przygotowanych dla siebie niewolników, to on, wódz tak potężny, że zdołał zamknąć ujście, potrafi także je otworzyć. Jeżeli jednak odrzuci jego propozycyę, to statek jego nigdy nie wypłynie już na pełne morze, gdyż Muni stanie się grobem dla okrętu i jego załogi. Dodał też uroczyście, że taką była wola fetyszów. Nie widząc dla siebie innego wyjścia z tak okropnego położenia, kapitan musiał przyjąć postawione sobie warunki i wrócić do osady wodza. Uczyniwszy zadość wszystkim jego żądaniom, mógł nakoniec podnieść kotwicę i niebawem odpłynął; wódz bowiem także dotrzymał obietnicy i ukazał kapitanowi przesmyk pomiędzy skałami, utworzony z rozkazu fetyszów. Przesmyk ten dotąd jeszcze istnieje, po obu zaś jego stronach piętrzą się groźne skały, świadcząc jakby o prawdziwości opowiadania krajowców.

Co do nas, to przebywszy tę tamę, płyniemy swobodnie korytem Muni, na obu brzegach której zielenią się lasy i gaje. Tu i ówdzie widać jeszcze dawne wioski, zamieszkiwane niegdyś przez naszych neofitów. Z początku prawdziwym postrachem dla łodzi, żeglujących po Muni, byli rozbójnicy pahuińscy, zwani także *Fangami.* Stopniowo jednak pod wpływem misyi obyczaje ich znacznie złagodniały i w krainie Muni zapanował spokój, zwłaszcza od chwili zawarcia konwencyi pomiędzy Francyą a Hiszpanią (dnia 27 czerwca 1900 roku), tudzież założenia w tym kraju francuskiego wojskowego posterunku i komory celnej. Bojąc się pierwszego i nienawidząc drugą, nie śmiejąc zaś stawiać im oporu z powodu panującej pomiędzy sobą niezgody, plemiona tubylcze, osiadłe pierwotnie w pobliżu Muni, postanowiły opuścić wybrzeże i udać się w głąb kraju, gdzie tu i ówdzie wśród zarośli istniały już plantacye manioku i gdzie ani żołnierze z posterunku, ani urzędnicy z komory celnej z pewnością nie myśleliby ich ścigać. Co do misyonarza, to inna kwestya, ma on bowiem wolny wstęp wszędzie, pod warunkiem, aby nie zdradził przed nieprzyjacielem kryjówek nawpół dzikich krajowców.

Płynąc ciągle w pirogu, omijamy jedną z wysepek, która służyła niegdyś za „magazyn“ dla żywego towaru, po kilku zaś uderzeniach wiosła przybywamy na miejsce, wybrane pierwotnie na misyę Najśw. Serca w Muni.

Pierwsza ta rezydencya miała bezwątpienia wiele stron dodatnich, nietylko bowiem przedstawiała oczom wspaniały widok na większą część zlewiska, ale leżała u ujścia kilku wielkich rzek, płynących z głębi kraju, który stanowił pole ewangelizacyjnej naszej pracy.

Ale, niestety, korzystne jej położenie neutralizowały liczne strony ujemne, a zwłaszcza zupełny brak wody zdatnej do picia, tak, że po kilku latach próby musiano przenieść misyę o pół godziny drogi dalej, na lewy brzeg Muni.

Wówczas jeszcze kraj ten nie uginał się pod jarzmem obcego panowania, nie potrzeba więc było wielu papierów i dokumentów, aby nabyć kawał gruntu na nową misyę.

Wzamian za pewną ilość rozmaitych towarów, kupiono od miejscowego wodza wybrany przez siebie obszar z jego terytoryum, poczem zaczęto niezwłocznie burzyć rezydencyę misyjną na jednym brzegu, a budować ją na drugim.

Niemała to była praca, zwłaszcza z powodu braku dostatecznych materyalnych środków, lecz bądź co bądź zdołano wywiązać się należycie ze swego zadania, nietylko zakładając misyę, ale utrwalając nadal jej istnienie.

Zamiast dawnej bambusowej kapliczki wzniosła się niebawem piękna świątynia z desek na podmurowaniu, pokryta blachą i mająca około 20 metrów długości.

Nie jest ona wprawdzie arcydziełem pod względem stylu, ale stanowi jeden z najwspanialszych gmachów w tej krainie. Ponad ołtarzem, we framudze, obitej czerwoną tkaniną, wznosi się duża i piękna statua Najświętszego Serca, którego potężnej opiece powierzyliśmy naszą misyę, oprócz niej zaś zdobi chór kilka innych jeszcze, mniejszych statuetek.

Wkrótce zamierzamy wznieść ołtarz boczny pod wezwaniem św. Stefana, patrona misyi, i umieścić nad nim statuę tego Świętego, świeżo nadesłaną z Francyi. Naprzeciw niej, ze względu na symetryę, stanie niebawem statua św. Michała.

Nadto misya nasza zawiera jeszcze nader przyzwoity domek dla kapłanów, szkołę dla dziatwy i kilka pomniejszych budynków. Mamy tu już około 40 dzieci, którym staramy się wpoić przedewszystkiem gruntowne chrześcijańskie zasady, a zarazem wtajemniczyć je, o ile możności, w sztukę czytania i pisania. Wszystko to niemałe przedstawia trudności. Ponieważ misya nasza tak niedawno została założoną, mamy więc tu do czynienia z surowym, że tak powiem, materyałem. W dzieciach tych jednak, oddanych zupełnie pod naszą opiekę, spoczywa przyszłość misyi. Za ich jedynie pośrednictwem możemy zaszczepić chrześcijańskiego ducha wśród otaczającej nas pogańskiej ludności i jeżeli zdołamy wykształcić naszych chłopców na dobrych katechistów, będzie to największą dla nas nagrodą.

(C. d. n.).



Korespondencya misyjna.

Wikaryat apostolski Sudanu francuskiego.
(Ojcowie Biali).

List X. Biskupa Bazin, z Kongregacyi Ojców Białych, Wikaryusza apost. Sudanu francuskiego.

Segu.

Czcigodna Pani,

Z całego serca dziękuję za nowy dowód współczucia, jaki raczyłaś dać, Czcigodna Pani, biednej naszej misyi w Sudanie francuskim. Dotknęła ją teraz nader ciężka klęska, to jest żółta febra, której ofiarą padł już jeden Ojciec, Brat i dwie zakonnice. Miejmy nadzieję, że się na tem skończy, tembardziej że żniwo dusz jest nader obfitem, a robotników mamy bardzo mało! W przeciągu roku umarło aż siedm osób z naszego personalu misyjnego, a między niemi, niestety, W. O. Menoret, przełożony nader ważnej misyi w Keta i W. O. Templie, założyciel misyi w Denaghadongu. Są to dla nas bardzo ciężkie i bolesne straty. Pomiędzy zaś pozostałymi misyonarzami jest wielu takich, na których zdrowie gorący klimat Sudanu wywarł wpływ nader zgubny, wyczerpując niemal zupełnie fizyczne ich siły.

Zima wyjątkowo dżdżysta spowodowała również nader znaczne dla nas straty materyalne. Skutkiem wylewu Senegalu kościół nasz w Kages został zalany wodą do wysokości dwóch metrów i uległ znacznemu uszkodzeniu. Rezydencya Ojców, chociaż wyżej zbudowana, stała się również ofiarą powodzi, tak, że teraz trzeba ją odbudowywać.

W Tombuktu ulewne deszcze, które padały w sierpniu, zniszczyły również niemal do szczętu mieszkanie misyonarzy, którzy zaledwie sami zdołali jeszcze w porę znaleźć w ucieczce dla siebie ocalenie, w przeciwnym bowiem razie zostaliby pogrzebani pod gruzami nędznej swej lepianki z gliny. Kościół jednak nic tam nie ucierpiał.

Jakby w nagrodę za wszystkie te próby Bóg pozwolił nam ochrzcić w roku ubiegłym prawie pareset osób. Niewiele to zapewne, lecz bądź co bądź jest to najwyższa cyfra, jaką zdołaliśmy osiągnąć w ubogiej naszej misyi. Prawie 3000 chorych znalazło lekarstwa i troskliwą opiekę w dobroczynnych naszych zakładach, a zwłaszcza w szpitalach dla trędowatych, około zaś 3.500 słuchaczy uczęszczało na lekcye katechizmu. Wreszcie w ostatnich czasach założyliśmy w Nowaro, na terytoryum angielskiem, poniżej jedenastego równoleżnika nową stacyę misyjną pod wezwaniem Matki Boskiej Bolesnej. Nowa ta misya nader piękne na przyszłość rokuje już nadzieje.

† *Hipotit Bazin,*
Wikaryusz apostolski.

Wikaryat apostolski Natalu.
(Oblaci Niepokalanego Poczęcia).

Greyville w pobliżu Durbanu.

Oto już od roku nie miała, Czcigodna Pani, żadnej wiadomości o kościele dla Kafrów, który ma stanąć w Durbanie. Proszę mi wybaczyć tak długie milczenie. Przyczyną jego była obawa, żebym nie stał się podobnym do owego człowieka z bajki, który przed zabiciem niedźwiedzia sprzedawał już skórę z niego, tyle bowiem razy rozmaite wypadki zaprzeczyły moim słowom i zawiodły me nadzieje, że wolałem milczeć.

Przekonałem się z własnego smutnego doświadczenia, jak wielka przestrzeń leży niekiedy między ustami a brzegiem puharu, różnorodne bowiem trudności i przeszkody stawały mi na drodze wówczas właśnie, gdy ją uważałem za zupełnie od nich wolną. Wszystkie nakreślone przezemnie plany w niwecz się obróciły; trzeba było opracowywać nowe, szukać, próbować i... cierpieć.

Trudności te zwiększał jeszcze brak stałego lokalu, ciągłe zaś zmiany, zawsze nader smutne, pociągają za sobą następstwa. Ach, jakże bardzo mię martwiło, że nie mogłem zwyciężyć tylu przeciwności. Nie uwierzy Czcigodna Pani Hrabina, jak dalece uczułem w ciągu tych kilku miesięcy próby, że Bóg przeznacza swym misyonarzom daleko więcej cierpień, niż radości, i częściej każe im wstępować na Kalwaryę, niż na górę Tabor.

Dzisiaj wszakże zdaje mi się, że dotarłem już do końca tej bolesnej drogi i że po tylu cierpieniach z kolei trochę radości przypadło mi w udziale. Przyczyną tej radości jest położenie kamienia węgielnego tego tak upragnionego i tak potrzebnego kościoła, o który już od lat czterech błagam ciągle Boga. Usiłowania moje nie były daremne, owszem, zaczęły już wydawać owoce, zbliżam się bowiem stopniowo do zamierzonego celu.

Za parę miesięcy misya moja będzie już posiadała kościół, moja trzódka nie będzie już pozbawioną owczarni, uciążliwe jej wędrówki się zakończą, wszystko to zaś, Bogu dzięki, przyczyni się do jej dobra i do rozwoju ewangelizacyi.

Kościół ma 61 stóp długości, na 25 stóp szerokości i będzie mógł pomieścić od 200 do 250 osób. Później z łatwością będę mógł go powiększyć, jeżeli okaże się tego potrzeba.

Obecnie mam już jeden cierń tylko, ale spory, który może długo jeszcze będzie mi dolegał. Pani Hrabina z łatwością go odgadnie. Oto nie mam jeszcze cegieł, które umieszczone jedne na drugich, utworzą świątynię Boga żywego. Czcigodna Pani Hrabina pospieszyła mi już z pomocą i dzięki Jej wspaniałomyślności doczekałem się położenia kamienia węgielnego tej świątyni. Mam więc nadzieję, że zechce także ulżyć moim barkom zbyt wielkiego dla nich ciężaru.

Starałem się zwrócić na siebie uwagę czcigodnego naszego Wikaryusza apostolskiego, ale napróżno. Wspierał on mnie wprawdzie w trudnem położeniu, wzmacniał swemi radami słabnącą odwagę, ale środki jego nie pozwalają mu nic więcej dla mnie uczynić. Masz pióro i atrament, rzekł raz do mnie, pisz więc, staraj się obudzić w jakim szlachetnym dobroczyńcy

współczucie dla swojej misyi, a Bóg dopomoże. Nie będę się starał obudzić go w Pani, Czcigodna Pani Hrabino, bo już nieraz miewałem jego dowody. To też zwracam się do Pani z zupełną ufnością, prosząc o jakiekolwiek wsparcie i pomoc w urządzeniu wnętrza mego kościółka, któremu na wszystkiem jeszcze zbywa, jak również w umorzeniu długu, który mię już przeraża. Czyż potrzebuję mówić, jak bardzo będę się starał odwzajemnić się za to, modlitwą własną i modlitwami biednych moich murzynów. Jestem przekonany, że Bóg ich wysłucha, zlewając na Czcigodną Panią Hrabinę i piękne Jej dzieło, jak najobfitsze swe błogosławieństwo.

Chciej przyjąć odemnie, Czcigodna Pani, wyrazy najgłębszej wdzięczności i szacunku. *Lucyan Delagnes*, O. M. I.

Drobne wiadomości misyjne.

Beni (źródła Nilu), w październiku 1906 roku. W. O. Jeanroy, kapłan z Kongregacyi Najśw. Serca, pisał do nas, co następuje:

„Zamierzamy obecnie założyć misyę w Beni, u źródeł Nilu, pomiędzy jeziorami Alberta i Alberta Edwarda. Dnia 12 października czterej misyonarze wraz z jednym Bratem wyruszyli już przez morze Czerwone i Mombasę do odległej tej krainy, dokąd przybędą po 25 lub 30 dniach podróży. Założenie nowej tej stacyi stanowić będzie nader ważną chwilę w dziejach rozwoju naszej misyi, otworzy dla nas bowiem wszystkie krainy, leżące na wschód od Prefektury.

Będzie ona wprawdzie bardzo ubogą i zmuszoną walczyć z niezliczonemi trudnościami, lecz musieliśmy ją założyć, aby przeszkodzić protestantom angielskim do osiedlenia się tamże i rozpanoszenia się w całym kraju, którego nawrócenie jeszcze większe wówczas przedstawiałoby trudności.

Mamy obecnie około 4.000 chrześcijan i prawie tyluż katechumenów. Beni będzie ósmą stacyą misyjną w naszej Prefektutrze."

Prośba o pomoc. W. O. Noël, O. M. I., pisał do nas z Vleenschfortein w 1906 roku:

„W roku bieżącym z powodu posuchy urodzaje zawiodły nasze oczekiwania; spodziewaliśmy się jednak, że otrzymamy przynajmniej połowę zwykłego plonu, ale, niestety, w poniedziałek wielkanocny szarańcza zniszczyła do szczętu większą część zboża. Wielu krajowców płakało, patrząc na opustoszałe pola, które uprawiano z takim trudem i na zniszczone zupełnie plony swojej pracy. Będę więc musiał znowu ich wspierać, a mam już, 2000 franków długu, cóż więc pocznę?"

Stan obecny i zakłady misyjne Wikaryatu apostolskiego środkowego Madagaskaru od 30 czerwca 1905 do 30 czerwca 1906 r.

Biskupów	2
Kapłanów	82
Braci (BB. koadjutorów 24 — szkół chrześcijańskich 36)	60
Sióstr	92
Nauczycieli szkół	1.305
Posterunków misyjnych	1.213
Kościołów i kaplic	1.180
Katolików	160.068
Szkół	1.212
Uczniów zapisanych	60.109
„ „ stałych	35.323
Chrztów dzieci	11.994
„ dorosłych	4.501
Spowiedzi	306.064
Komunij św.	227.708
Bierzmowań	2.406
Małżeństw	910
Osób, którym udzielono Ostatniego Namaszczenia	927

WYCIĄG Z DZIENNIKA

Generalnej Kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Dnia 16 grudnia, niedziela. — Odwiedziny W. O. Wilhelma de San Felice, mianowanego w ostatnich czasach prefektem apostolskim Benadiru. Wkrótce też uda się on na swe nowe pole działania, to jest do kolonii włoskiej w Benadirze.

Dnia 23 grudnia. — J. Em. Kardynał Gotti obchodzić będzie w tych dniach pięćdziesięcioletnią rocznicę swych święceń kapłańskich. Na intencyę J. Em. odprawioną została przed Bożem Narodzeniem nowenna w naszych domach w Rzymie i Salzburgu. Każdego wieczora miałyśmy też błogosławieństwo Przenajśw. Sakramentem. Dziękczynne nasze modlitwy łączyły się z modłami J. Em. i wszystkich jego przyjaciół, aby podziękować Bogu za niezliczone łaski, jakiemi go obsypywał przez lat tyle, od dnia, w którym Jezus po raz pierwszy zstąpił na ołtarz podczas jego Mszy św. aż do blizkiego już jubileuszu. Mnóstwo osób śpieszy już z powinszowaniami do pałacu Propagandy. W towarzystwie mojej asystentki udaję się tam również w celu złożenia naszych życzeń, lecz nie chcąc utrudzać czcigodnego Jubilata, poprzestajemy na zapisaniu naszych nazwisk. Liczny tłum gości i służących w liberyi nadaje poważnemu temu pałacowi odświętny jakiś wygląd.

Tegoż samego wieczora zaszczycił nas swą wizytą X. Vogt, tytularny biskup Celendri i Wikaryusz apostolski w Bagamoyo. Gorliwy ten misyonarz otrzymał święcenia biskupie dnia 14 października w Knechtsteden. Udzielił nam też najświeższych wiadomości o Ojcu św., który go przyjął wczoraj na audyencyi.

Dnia 25 grudnia, środa. Uroczystość Bożego Narodzenia. — J. Em. Kardynał Gotti rozpoczął obchód swego jubileuszu Mszą św. o w pół do siódmej rano w kościele Santa Maria della Scala na Trastevere. Jest to tytularny kościół Jego Eminencyi, a w dodatku należy do Karmelitów Bosych, sam zaś Kardynał Gotti jest członkiem tegoż Zakonu. Świątynia ta posiada bardzo drogą relikwię, to jest jedną nogę św. Teresy. Jakaż radość musiała napełnić tak apostolskie serce tej świętej reformatorki i jej dzieci, gdy na przewodnika i kierownika misyj na całym świecie Ojciec św. wybrał jednego z członków jej Zakonu. Nazajutrz wieczorem odśpiewano w Propagandzie uroczyste *Te Deum.*

Z powodu jubileuszu złożono Jego Eminencyi liczne i nader urozmaicone dary. W manifestacyach jubileuszowych wziął nawet udział sam Ojciec św. pomimo bolesnych wrażeń, jakie na ojcowskie Jego serce musi wywierać obecny stan rzeczy we Francyi. Żaden dowód uczucia nie mógł być tak miłym czcigodnemu Jubilatowi, jak pełne ojcowskiej miłości słowa Chrystusowego Namiestnika. Przytaczamy je tutaj w przekładzie:

UKOCHANEMU NASZEMU SYNOWI.

Bezwątpienia promieniem niezwykłej radości przyświeca wszystkim dzień, w którym świat chrześcijański obchodzi uroczyście pamiątkę Wcielenia Jednorodzonego Syna Bożego. Dla Ciebie jednak, ukochany Synu, dzień ten będzie jeszcze milszym, ponieważ w nim upływa pięćdziesiąt lat od chwili, w której po raz pierwszy, jako kapłan, ofiarowałeś Wszechmocnemu toż samo Słowo Wcielone. Wiesz dobrze, jakie uczucie zawsze żywiliśmy dla Ciebie. Dlatego też wraz z Tobą cieszymy się szczerze z tego tak szczęśliwego i pomyślnego zdarzenia; przebiegłszy zaś myślą życie spędzone w kapłaństwie, masz zaiste ukochany Synu, z czego cieszyć się w Bogu, zarówno z powodu lat, przeżytych w klasztorze, jak i tych, w których w tak szczególny sposób poświęciłeś się dla Stolicy Apostolskiej od dnia, w którym Nasz Poprzednik do tak wysokich powołał Cię przeznaczeń.

Gdy zaś to wspomnienie słusznie może Cię ucieszyć, My ze swej strony z przyjemnością składamy Ci pochwały, na które tak licznymi zasłużyłeś trudami. Oby Bóg raczył wysłuchać Nasze modlitwy i zachować Cię jeszcze długo w zdrowiu i sile dla Kościoła, oraz abyś mógł dla jego dobra wieść dalej swe dzieło i dążyć do swego celu.

Tymczasem przesyłamy jeszcze Tobie samemu, jak również Twym krewnym, dzielącym tę radość, serdeczne Nasze życzenia, aby zaś jeszcze bardziej powiększyć to szczęście i dać Ci dowód życzliwych Naszych względów, udzielamy Ci, ukochany Synu, odpustu zupełnego za odprawienie Mszy św. w uroczystość Bożego Narodzenia. Nadto upoważniamy Cię do udzielenia tegoż samego odpustu Twoim krewnym i wszystkim tym, którzy w tym dniu wysłuchają Twojej Mszy św.

Jako rękojmię wreszcie łask niebieskich, z któremi będziesz mógł obchodzić święcie rocznicę pierwocin swego kapłaństwa, udzielamy Ci z całego serca błogosławieństwa apostolskiego.

Dan w Rzymie u Świętego Piotra, dnia 24 grudnia 1906 roku, w czwartym roku Naszego pontyfikatu.

PIUS PP. X.

Dnia 30 grudnia, niedziela. — Niezwłocznie po radosnych uroczystościach nastąpiła, niestety, żałoba. Wczoraj śmierć pochłonęła dwie ofiary ze świętego Kolegium w osobie kardynałów T r i p e p i i C a v a g n i s, którzy zmarli w krótkim przeciągu czasu jeden po drugim. Ostatni z nich należał do osób najbardziej zbliżonych do Ojca św. i był gorliwym propagatorem codziennej Komunii św. Jemu też przypisują inicyatywę dekretu, dotyczącego usposobienia, wymaganego do Komunii św. częstej, a nawet codziennej. Nasze „Echo" włoskie liczyło go pomiędzy swoimi prenumetatorami i corocznie miałyśmy zaszczyt otrzymywać od niego choć słów kilka własnoręcznie przezeń skreślonych. Niezmordowane usiłowania dla osiągnięcia pięknego celu, do którego dążył, powiększyły zapewne jego chwałę w niebie.

Dnia 1 stycznia. — Pierwszy dzień roku przyniósł Rzymowi dotkliwe zimno; trzy stopnie poniżej zera. Od strony Apeninów powiewa chłodny wicher, przypominający nam północną zimę.

Dnia 10 stycznia, czwartek. — Jeszcze jeden obchód na cześć kardynalskiego jubileuszu. Dzisiaj o trzeciej godzinie po południu odbyła się w Propagandzie akademia poliglocka. Posiedzenie rozpoczęła modlitwa, śpiewana pod kierunkiem słynnego maestro z bazyliki Liberyańskiej. Na akademię złożyły się trzydzieści dwa ustępy, deklamowane w trzydziestu dwóch językach, używanych przez uczniów Propagandy. Pewien Seminarzysta z natalu, Andrzej Ngidi, wyrecytował w języku kafryjskim „Anioła z Tontiveros", a w języku zuluskim: „Non est. . Graecus et Scytha, sed omnia et in omnibus Christus." („Niema już ani Greka, ani Scyty, ale Jezus jest wszystkiem we wszystkich"). Hymn okolicznościowy, ułożony przez X. Biskupa Bartoliniego, z muzyką maestra Moriconi, zamknął godnie akademię, podczas której obecni oklaskiwali z zapałem czcig. Jubilata.

Kronika Sodalicyi Św. Piotra Klawera.

Filia w Krakowie. — *Dnia 21 lutego* przemawiał na zebraniu miesięcznem W. O. W n ę k T. J. w zastępstwie X. Rejowicza, a w obecności 46 słuchaczek nie licząc pracownic miejscowych. Zebranie to upamiętniło się w dziejach naszej filii pod każdym względem. Prześliczna konferencya o *miłości Boga i bliźniego* w związku z misyami i Sodalicyą św. Piotra Klawera, zdolna była przykuć uwagę audytoryum na czas o wiele dłuższy niż ten, który się jej zwykle poświęca.

Miłość, co prowadzi misyonarza w dalekie kraje, co rodzinie go wyrywa, pozbawia ojczyzny, rzuca na pastwę klimatu zabójczego, nędzy, głodu, niebezpieczeństw, miłość ta Sodalicyę św. Piotra Klawera do życia powołała i założyła to biuro, z którego rozchodzą się dobroczynne wpływy.

Słowa św. Dyonizyusza Areopagity: *„Z rzeczy Boskich najbardziej Boską jest współpracować nad zbawieniem dusz“* stały się dewizą Sodalicyi i treścią jej działania. A czegóż to dla miłości dusz nie był gotów wycierpieć św. Paweł! Czego żąda Zbawiciel od uczniów swoich, jeżeli nie — miłości! On, który inne cnoty ukrywać każe, chce żeby miłość jawną była: *„Po tem poznają, żeście uczniami moimi, jeżeli miłość jeden ku drugiemu mieć będziecie.“* Na Sodalicyi, w której tak łatwo tę miłość stwierdzić czynem, spoczywają też liczne błogosławieństwa zlewające się i na to zebranie: jest to błogosławieństwo Piusa X i Leona XIII dwóch Namiestników Chrystusowych, błogosławieństwo licznych Biskupów, Kapłanów, Misyonarzy, błogosławieństwo chrześcijan-murzynów nowonawróconych, błogosławieństwo wreszcie Aniołów tych dusz, któreśmy Bogu pozyskali i Aniołów tych krain... Czcig. mówca, wzmiankując o członkach Sodalicyi, podkreślił piękne zadanie pań *eksternistek...*

OPIS POGRZEBU WODZA W IBOUZO (NIGER).

przez Ojca Friedricha z Misyonarzy Lyońskich.

(Dokończenie).

Wyżej już powiedziałem, iż zwyczaj miejscowy wymaga, aby zmarłemu wodzowi towarzyszyło w grobie przynajmniej dwóch niewolników. Mówiąc to, miałem na myśli dwie nieszczęsne istoty, które muszą być pogrzebane wraz z jego zwłokami. Inni niewolnicy bywają zabijani jakby dla okazania zamożności swego właściciela i dlatego też ilość ich bywa rozmaitą, stosownie do stanu majątkowego nieboszczyka. Ci, którzy po śmierci swego krewnego nie mają pieniędzy na kupno niewolników, zabijają zamiast nich kozy.

Czwarty niewolnik zostaje zamordowanym w *onon ebo*, czyli bramie, wiodącej na dziedziniec. *Onon* oznacza wejście, *ebo* zaś jest to właściwie nazwa grupy niewielkich drzewek, zasadzonych bardzo blizko jedne od drugich dokoła dziedzińca, na którym się wznosi chata wodza i tworzących jakby naturalną palisadę. Piąty niewolnik ginie z ręki swych katów u stóp *Ificzioku*, czyli domowego fetysza, szósty zaś w *azu uno*, czyli za domem, aby otworzyć drogę dla publiczności; za życia bowiem wodza prości śmiertelnicy nie mieli prawa przechodzić tamtędy. Siódmy wreszcie niewolnik ponosi śmierć na miejscu, gdzie pan jego mył się zwykle. Wszyscy ci nieszczęśliwi, z wyjątkiem żywcem pogrzebanych, ofiarowani zostają rozmaitym fetyszom na podziękowanie za opiekę nad zmarłym swym panem.

Oto w jaki sposób odbywa się pogrzeb króla lub wodza, wśród ludności, drażnionej przez fetyszerów i podnieconej przez wino palmowe. Wszyscy murzyni trzymają się wiernie okropnych tradycyj swych przodków, i przygotowując się przez czas dłuższy do pogrzebowego obrzędu, nie szczędzą ofiar pieniężnych, aby złożyć swych kre-

wnych na miejscu wiecznego spoczynku z honorami, należnymi ich godności i stanowisku. Dopiero uczyniwszy zadość wszystkim narodowym zwyczajom, sądzą oni, że zadowolnili zupełnie duchy swych zmarłych.

Po pogrzebie krewni zmarłego przygotowują się jeszcze do ceremonii, zwanej *ife illo,* czyli pochodem po ulicach miasta. Najstarszy syn, uważany odtąd za głowę rodziny, przywdziewa odświętną odzież, zdobi swe ręce i nogi bransoletami z kości słoniowej, a szyję licznymi naszyjnikami z paciorków, i przebiega główne ulice miasta lub wioski, głosząc wszędzie, że jest godnym następcą swego ojca. Towarzyszą mu młodzi bracia, siostry, żony zmarłego rodzica i większa część miejscowej ludności, wszyscy zaś ubrani są odświętnie i pysznią się jedni przed drugimi tem, co stanowi bogactwo i chlubę murzynów. Niektóre kobiety niosą misy napełnione muszelkami, używanemi zamiast zdawkowej monety, czyli tak zwanemi *cauris,* rzucając je przechodniom, aby okazać zamożność swego domu. Inne murzynki, pyszniące się kilkoma przynajmniej koralowymi naszyjnikami, poprzedzają lub zamykają orszak, powiewając wachlarzami lub ogonami końskimi. Wszyscy zaś, zarówno mali, jak dorośli, tańczą, śpiewają albo wykonywują rozmaite dziwaczne ruchy przy donośnym, nieco monotonnym odgłosie tamtamów. Rodzina i przyjaciele zmarłego wysławiają tymczasem głośno jego cnoty, lub chwalą się tem, że mu w sposób należyty ostatnią oddali posługę.

Po skończonym tryumfalnym pochodzie cały orszak wraca do mieszkania najstarszego syna, gdzie wszyscy palą kolejno ze wspólnej fajki i raczą się winem palmowem. Kobiety spokrewnione w mniej lub więcej dalekim stopniu, pozostają tam jeszcze przez dni jedenaście, aby śpiewać i tańczyć na cześć zmarłego, którego synowie muszą im wówczas dostarczać obficie jadła i napoju.

Po upływie dni jedenastu, cała miejscowa młodzież męzka zbiera się na *okwa ota* (napinanie łuku). Jest to już ostatnia ceremonia pogrzebowa, polega zaś również na przebieganiu główniejszych ulic ze śpiewami i tańcami. Kobiety są od tego wykluczone. Wszyscy młodzi ludzie są uzbrojeni w tarcze i kordelasy, odzież mają zwykłą, na głowie zaś nader oryginalne okrycie z małpiej skóry. Gdy cały ten orszak kroczy przez ulice, możnaby na razie sądzić, że chodzi tu o jakąś wojenną wyprawę. Nawpół dziki śpiew wydobywa się z ich zdyszanych piersi, łącząc się z brzękiem kordelasów, którymi młodzi wojownicy wywijają groźnie nad głowami jednych i drugich. Idą oni z niezwykłym pośpiechem, od czasu do czasu zaś uderzają o tarcze lub odskakują na prawo i lewo, odpędzając niby złe duchy.

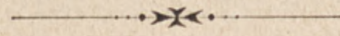
Odtąd zmarły wódz może spokojnie spoczywać w grobie, wszyscy bowiem podwładni wystąpili do walki w jego obronie. Rodzina zastosowała się ściśle do wszelkich narodowych zwyczajów, przyjętych podczas pogrzebów, bogowie zaś nie odmówią mu należnego miejsca w rozległej swej siedzibie, gdyż cała młodzież wypędziła wszystkie złe duchy, które mogłyby mu utrudnić zagrobową wędrówkę. Takie właśnie

znaczenie posiada ostatnia, opisana powyżej ceremonia, nie mogąca się obejść z natury rzeczy bez tarcz i kordelasów. Niema bitwy bez broni, nawet wówczas, gdy wypadnie walczyć z duchami. Tak przynajmniej rozumieją murzyni z nad Nigru.

Po skończonej ceremonii *okwa ota*, krewni wodza, mali i dorośli zapraszają wszystkich jego podwładnych na wspaniałą ucztę, aby im się odwdzięczyć w ten sposób za oddane usługi podczas całego pogrzebowego obchodu. Pragną również złożyć ostatni hołd zmarłemu, poświęcając dla niego resztę swego mienia; niech nawzajem troszczy się teraz o nich, broniąc ich od ubóstwa i choroby!

Tegoż samego dnia wieczorem inni wodzowie muszą być obecni przy zabiciu na ofiarę kozy, którą nazajutrz rano spożyją z apetytem. Jest to tak zwana „ofiara wyzwalająca", odtąd bowiem będą mogli pracować na swych plantacyach, a przedewszystkiem porządnie się umyć. Przez cały bowiem czas trwania pogrzebowego obchodu, nie wolno im było ani się myć, ani pracować dla siebie.

Dzięki postępom chrystyanizmu i cywilizacyi powyższe barbarzyńskie zwyczaje znikną zapewne wkrótce z czarnego kontynentu. Spodziewamy się tego, pracujemy w tym celu i prosimy wszystkich czytelników o modlitwy na tę intencyę.



KRUCYATA MODLITWY ZA AFRYKĘ

(od 12 do 20 kwietnia).

„Daj mi pić!"
Da mihi bibere. (Joan. IV, 6, 7).

Szanowni Czytelnicy, kochani Przyjaciele misyj, kilkanaście dni dzieli nas już tylko od tej nowenny, w której zwartym, a setki jeżeli nie tysiące liczącym, szeregiem iść mamy do Najśw. Serca Zbawiciela by w prochu przed Niem się ukorzyć i jednogłośnie wznieść błaganie: *Boże, spraw, niech przejrzą te dusz miliony, co inaczej zginą Ciebie nie znając!...*

Z modlitwą na nasz duchowy podbój Afryki idziemy.

Bracia, walka dziś wre na wszystkich punktach, najdroższe posterunki — zagrożone. Zło olbrzymią falą zalewa chrześcijańską Europę, trzy razy zaś większa od niej Afryka, w znacznej części w pogaństwie pogrążona, dźwiga dotąd haniebne więzy zabobonu i niewoli, zlewając się jeszcze krwią ludzkich ofiar.

Wobec tego stać bezradnie nie możemy; wszakżeśmy dzieci *jednego „Ojca, który jest w niebiesiech"*, i codzień to usty, jeżeli nie sercem wyznajemy. Ta Afryka zdaje się wołać do nas przez garstkę pozyskanych Kościołowi Synów, jak ongi Chrystus do Samarytanki: *„Daj mi pić!"* Przysłuchajcie się..... a doleci Was z gorącym pustyń afrykańskich powiewem to wołanie: Pić nam dajcie!... Spragnieni jesteśmy **Boga...** tego

Boga, o którym mówiono Wam od kolebki, którego na kolanach matki zwać „*Ojcem*“ jużeście się nauczyli, którego naukę niosą Wam ciągle Chrystusowi kapłani, którego świątynie stoją dla Was otworem, byście każdej chwili u Władcy świata w Hostyi ukrytego posłuchanie znaleźli; tego Boga, który, gdyście smutni: z krzyża do Was wyciąga ręce; gdy pod brzemieniem win upadacie: przez zastępcę Swego w trybunale pokuty rozgrzesza; a gdyście Go spragnieni — w Eucharystyi Wam się oddaje.... I niema wśród Was tak ubogich, którymby niewolno po te skarby wyciągnąć ręki; niema tak ciemnych, którymby światła odmówiono; ani tak grzesznych niema, którychby miłosierdzie Boże, gdy się ukorzą, odtrąciło.

. . . .

A teraz rzućcie okiem na Afrykę: Co za noc straszna!... Kogo wzywać, gdy się o Bogu nic nie wie, a do sługi Bożego wołanie nie doleci, bo tam nie dotarł jeszcze?... Do kogo wyciągać błagalnie dłonie, jeżeli w pobliżu ani jednego niema chrześcijanina?... Co ma przypomnieć, że jest jakaś dobroczynna wiara, gdy na obszarach olbrzymich ani jednej katolickiej nie dostrzeżesz świątyni?...

O, nie porównywajmy, Bracia, niedoli naszej z tamtą, gdyż to nie wytrzymuje porównania. Śpieszmy raczej z pomocą jednej i drugiej: *miłość* bowiem *przemyślna jest.*

Dziś prosimy Was, Czytelnicy kochani, o modlitwę, Wy zaś proście o nią Waszych krewnych, przyjaciół, znajomych, gdyż tu idzie o rzecz wielką i wśród wielkich największą: o *wieczność całą nieśmiertelnych dusz.*

Gdybyśmy mieli wiarę a nie wahali się, otrzymalibyśmy wszystko aż do przerzucenia gór w morze. *X.*

Modlitwa do Najśw. Serca Jezusowego z aprobatą kościelną, służącą do nowenny, a ułożona przez † misyonarza z Zambezy O. Menyhardt'a T. J., wysela się w 12-tu rozmaitych językach bezpłatnie w dowolnej ilości egzemplarzy każdemu, kto jej zażąda od filii Sodalicyi św. Piotra Klawera: *Kraków, ul. św. Anny 4.*

ODPUST ZUPEŁNY,

którego w kwietniu dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicyi św Piotra Klawera:

Dnia *3 kwietnia,* w dzień św. Benedykta z S. Filadelfo, zw. Murzynem.

Dnia *26 kwietnia,* w dzień **Matki Boskiej Dobrej Rady.**

Dnia *29 kwietnia,* w dzień św. Piotra Męczennika, O. S. D., a zarazem rocznicę założenia Sodalicyi.

Warunki: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencyę Ojca św.

Zamknięcie redakcyi 15 lutego 1907.

Wydawca: Sodalicya Św. Piotra Kl. Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. — Czcionkami drukarni „Czasu.“

p. B. Bujno 1 rb., p. A. Bujno 1 rb., p. H. Rabcewicz 1 rb., p. T. Rabcewicz 1 rb., p. Z. Bojanowska 1 rb., p. B. Bojanowski 1 rb., p. Fr. Nowaczyński 1 rb., p. A. Ptaszyńska 1 rb., p. A. Milewska 1 rb., p. R. Kordalska 1 rb., p. M. Patorska 1 rb., p. W. Szewczykowska 1 rb., p. A. Jucewicz 2 rb., p. Szaniorowa 2 kor., p. Wł. Szołayska 8 kor. 50 hal., p. S. Rakowska 2 kor., ks. A. Waleczek 2 kor., p. W. Czaczkowska 2 kor., p. M. Kłosowska 2 kor., p. A. Aleksandrowicz 1 rb., p. E. Mazurkiewicz 1 rb.

Ogólna suma datków nadesłanych z Austryi . . . . kor. **442·41**
" " " " z Królestwa i Rosyi. . rb. **430·79**
" " " " z Niemiec . . . . mk. **236·88**

Nadesłane przedmioty:

P. Wojciechowska: 2 sztuczki perkalu; ks. Dakowski od parafian: 2 ornaty (biały i pąsowy), pas do dzwonka, albę, komżę, obrus na ołtarz, 4 obruski do Komunii św., 2 tuz. puryfikaterzy, $2^1/_2$ tuz. lavabo, pół tuz. korporałów, pół tuz. palek, 4 szt. cingulum, 1 tuwalnia, 2 bursy do chorych, 4 tuz różańców, 10 tuz. nowych medalików ze sznureczkami, serwetka szydełkowa, znaczki pocztowe, 1 szlak wyszywany; p. Świtkowska: obrus z koronką na ołtarz; p. K. Kosiba: wielką ilość marek; p. Wł. Perlińska: zużyte znaczki; p. N. de La Valette: komżę i 2 obrusy ze szlakami do nich; p. L. Molkow: obrus na ołtarz z pięknym szlakiem; p. Kłosowska: różne drobiazgi.

Poleca się modlitwom:

Intencye wszystkich członków, zelatorów i dobroczyńców misyj i Sodalicyi świętego Piotra Klawera, również prenumeratorów „Echa." **Szczególne intencye:** S. K. ważną sprawę; ks. K. o łaskę zdrowia i łaskę Bogu oddawna przedstawianą; Ant. chorą matkę; N. N. ważną sprawę; J. Rodz. swoje intencye; J. Ol. swoje intencye; Kł. o otrzymanie posady; N. M. o postępy w naukach dla Stasia; M. W. o dobrą spowiedź.

Wszystkie intencye św. Antoniemu polecone.

Na chleb św. Antoniego: przez p. Kozminską 10 kor.; przez Apost. Modlitwy: p. P. Stefan 1 kor. 17 hal; p. M. Szubert 1 kor.; p. J. Brzozowska 2 kor.; przez p. E. Kokar: p. A. Puksie 4 rb., p. A. Gradzewna 3 rb., p. T. Terowda 1 rb., p. H. Pocz 1 rb, p. A. Bogdanowicz 1 rb., p. T. Borbal 1 rb, p. Katarzyna 1 rb., p. Aleksandra 1 rb., p. J. Borkowska 50 kop.; przez p. M. Wojszwiłło, za cudowne uzdrowienie Jadwigi Wierszyłłównej, 10 rb., Jadwisi Sawickiej 1 rb., A. Uszakowskiej 50 kop., p. M. Wojszwiłło 1 rb., p. J. Wojszwiłło 50 kop., p. M. W. 1 rb.; p. P. Wrzosko 2 rb.; przez p. M. Laski w czterech intencyach 1 rb. 50 kop.; p. hr. M. Krasińska 2 kor.; p. Z. Czarnobej 1 rb.; p. F. Neüder 1 kor.; p. Wł. Trojanowska 1 rb.; p. Józefowicz 1 rb.; p. K. Blichar 1 kor.; p. J. Wierszyłłowa za cudowne uzdrowienie Jadwisi Wierszyłłównej 10 rb.; przez p. A. Aleksandrowicz: p. N. M. 1 rb.; skarbonka w biurze 5 kor. 41 hal.

Kollekta Trzech Króli: p. J. Brzozowska 1 kor. Zarząd parafii Z. 9 kor.

Grosz św. Piotra Klawera dla Afryki: p. Gąsiewicz 1 kor. 20 hal.; p. K. Giaro od uczestników 3 rb.; p. M. Szlachcianowska 6 rb. 20 kop.; p. A. Gawrońska 25 mk. 50 fen.; p. Z. Jakubowska 2 kor.; p. Obrentowicz 60 hal.; p. T. Głuchowska 3 kor. 60 hal.; p. J. Wilamowicz 5 rb. 55 kop., p. Fr. Wilamowiczówna 8 rb. 83 kop., p. M. Wilamowiczówna 5 rb. 10 kop.; p. Bujno 4 rb.; p. J. Olszewski 14 kor. 40 hal., przez p. J. Olszewskiego: p. M. Zaręba 4 kor. 50 hal., p. Kołakowska 4 kor. 50 hal., p. W. Grabowska 3 kor. 60 hal.; p. A. Bąkowska 6 kor.; p. J. Greń 1 kor. 10 hal.; p. E. Winiarzówna 12 kor.; p. M. Kłosowska 60 hal.; p. J. Dolińska 1 rb.; p. A. Aleksandrowicz od zbieraczek i uczestników 3 rb.; p. A. Garczyński 3 mk. 58 fen.

Liga dzieci dla Afryki: p. A. Gawrońska od uczestników 31 mk. 5o fen.; p. T. Głuchowska 3 kor. 60 hal.; p. J. Wilamowicz 15 kop.; p. B. Bujno 4 rb.; przez p. Winkowską: p. Al. Rojczyk 3 kor. 20 hal.

Dla OO. Ducha Świętego: dla O. Trilles: przez p. A. Gawrońską: p. B. N. na ochrzczenie Cherubinka M. Prudencyi z nadaniem imienia **Marya** 21 mk.

Dla OO. Jezuitów na Madagaskarze: dla O. Beyzyma i trędowatych: p. L. Łobosiowa 8 kor. 50 hal.; ks. Powichrowski 9 rb.; p. B. Bujno 1 rb.; p. J. Dolińska 1 rb., (na oliwę do lampy przed Najśw. Sakramentem) 1 rb.

Dla OO. Pallotynów w Kamerunie: przez p. A. Gawrońską: p. B. N. na blachę do pokrycia kościoła 6 mk.

Na Sodalicyę św. Piotra Klawera: Ks. Biskup Pelczar 8 kor. 50 hal.; ks. Inf. Walczyński 8 kor. 50 hal.; ks. S. Baranowicz 1 rb.; hr. Er. Ledóchowska 2 kor. 50 hal.; p. Szaniorowa 2 kor. 40 hal.; p. E. Krawczykówna 30 rb.; N. N. 1 lir. 62 cent. = 1 kor. 56 hal. — *Datki zelatorskie:* p. E. Mohelska 2 kor., p. E. Drozdówna 2 kor., p. M. Reminówna 2 kor., p. J. Pietrzak 2 kor., ks. Inf. Walczyński 10 kor., p. M. Wilkosz 2 kor., p. B. Klimczak 2 kor., p. J. Leżańska 2 kor., p. A. Kanurkowska 1 rb., p. K. Sobolewska 1 rb., p. J. Podhajska 1 rb., p. J. Cięciała 2 kor., p. K. Mejżelis 1 rb. 10 kop., p. H. Wyszyński 1 rb., p. W. Szczucki 1 rb., p. B. Zawiślińska 1 rb., p. M. Zaleska 2 kor., hr. E. Ledóchowska 2 kor., p. W. Mosorówna 4 kor., p. W. Majówna 2 kor., p. Z. Sułkowska 2 kor., ks. Biskup K. Ruszkiewicz 3 rb., ks. K. Grądzki 1 rb., p. K. Dziąba 2 kor., ks. J. Wolski 2 kor., p. E. Czaplicka 1 rb., p. Żochowska 1 rb., p. Nogowa 2 kor., p. Rouquaud 2 kor., p. M. Malinowska 2 kor., p. W. Mirkówna 2 kor., ks. Bugajczyk 2 rb., p. Z. Reminówna 2 kor., p. K. Kozłowska 2 kor., p. A. Tranczukowa 2 kor., p. J. Brzozowska 2 kor., p. M. Wasilewska 1 rb., p. E. Kokar 1 rb., p. W. Wyhowska 70 kop. i 80 hal., p. M. Kadenowa 2 kor., p. W. Wyhowska 2 kor., p. Kamińska 2 kor., hr. B. Dzieduszycka 2 kor., p. R. Wiktorówna 2 kor., p. M. Kaczmarska 2 kor., p. A. Płońska 1 rb., p. A. Stahala 1 rb., p. J. Pietrzykowska 1 rb., p. J. Mleczarek 1 rb., p. M. Waszkiewicz 1 rb., p. P. Wrzosko 1 rb., p. D. Jacz 1 rb., p. M. Laski 1 rb., ks. Sz. Wołosiewicz 25 rb., p. Wł. Trojanowska 1 rb., p. M. Malinowska 2 kor., p. D. Januszkiewicz 2 kor., Siostra P. M. 1 rb., p. Z. Jakubowska 4 kor., p. M. Mordarska 2 kor., p. J. Wachulska 2 kor., p. T. Rakówna 2 kor., p. Z. Malkiewiczowa 1 rb., p. E. Bułhakówna 1 rb., p. T. Głuchowska 2 kor., p. M. Molkow 2 mk., p. L. Molkow 2 mk., p. E. Stablewska 2 mk., hr. R. Roztworowska 2 kor., hr. E. Roztworowska 2 kor., p. M. Gemrzabek 2 kor.,

NADESŁANE DATKI

(od 1 stycznia do 1 lutego 1907 roku).

Na misye afrykańskie: przez p. Gąsiewicza: T. O. 2 kor.; p. Lankau 50 hal.; ks. E. Wolski 3 kor. 50 hal.; pp. Wrędzlewicz 40 hal.; p. Downar-Zapolska 2 rb.; p. K. Swozil 1 kor.; przez p. K. Giaro: p. N. 3 rb.; p. A. Kofinówna 1 kor.; p. J. Jeleń 2 kor.; ks. E. Ślęczko 4 kor. 50 hal.; N. N. z Warszawy 2 kor.; ks. A. Waleczek 1 kor. 50 hal.; przez p. A. Gawrońską: p. C. Przystanowska 1 mk. 50 fen., p. E. Geltz 50 fen., p. Izydorek 50 fen., za sprzedaną książkę 50 fen.; ks. M. Antonow 8 rb.; ks. Wł. Iwanicki 2 kor.; przez ks. Fleischera: p. F. Jurecki 2 kor.; przez p. St. Prokopową: ks. Wojciechowski 1 rb.; p. I. Kostka 1 kor. 30 hal.; p. A. Skopczyńska 1 rb.; za pośrednictwem ks. Rek. Łosińskiego: N. N. 4 rb.; p. J. Stachyra 7 kor.; przez p. Węcławowicz: p. P. M. 6 rb., p. W. Kamocka 2 rb.; p. S. Sowówna 50 hal.; p. J. Kruszyński 2 kor. 80 hal.; przez p. Rokickiego: p. T. Wojciechowska 5 rb., p. Niedźwiecka 3 rb.; przez p. Sternalową 2 kor.; p. I. Butler 1 rb.; ks. Kitzman 3 mk. 80 fen.; p. St. Jucewicz 2 rb.; przez p. N. Graniową: p. E. Marchwitza 4 kor.; p. M. Chodakowska 1 rb.; przez p. Garczyńskiego: pp. Kowalscy 50 fen, p. Kurek 10 fen.; za sprzedane rzeczy 15 kor., za obrazki 2 kor. 87 hal.

Na Msze św. *): Siostra Marya 10 rb.; p. Br. 10 kor.; przez p. I. Kotziana 12 mk.; p. Niezabitowska 8 kor. 50 hal.; przez p. K. Giaro: p. L. Grzybowski 1 rb.; p. Szuniewicz 2 rb.; p. K. Piotrowski 1 rb.; ks. N. 57 rb. 50 kop.; przez p. A. Gawrońską: p. K. Stawna 4 mk., p. K. Walter 2 mk, uczestnicy „Echa“ 3 mk.; p. L. Monkiewicz 3 rb.; p. K. Kęska 3 kor.; p. Mildner 2 mk.; p. A. Chomiczewski 10 rb.; p. P. Wrzosko 7 rb.; przez p. M. Laski 5 rb.; p. Z. Ginejko 1 rb.; p. Fr. Neider 2 kor.; p. Z. Jakubowska 4 kor.; przez p. E. Bułhakównę: p. E. Siedlecka 1 rb., p. M. Żołnierkiewiczowa 2 rb., p. J. Czeniułówna 1 rb., p. A. Chwieckowa 1 rb.; przez p. J. Rodziewicz 10 rb.; p. W. Chmyzowska 1 rb.; p. A. Jucewicz 1 rb., przez p. Jucewicz: p. I. Dobkiewicz 5 rb.; p. Rakowska 2 kor.; p. Chodakowska 4 rb.; przez p. A. Aleksandrowicz: p. L. Czekotowska 5 rb., p. A. Chrabowicz 2 rb., p. L. Landler 1 rb.

Dla dotkniętych głodem w Afryce: p. Nogowa 2 kor.; przez p. K. Kosibę: p. P. Winczkowska 20 kor.; p. A. Jagmin 1 rb.; ks. Sz. Wołosiewicz 5 rb.; przez księgarnię p. Wiśniewskiego: p. W. Niezgodzki 1 mk., p. A. Grządzielska 1 mk., ks. Fiebig 1 mk.; przez p. M. Szulc: Klerycy w P. M. 11 mk. 90 fen., p. Szymańska 10 mk., p. M. Lazer 8 mk.; przez p. E. Bułhakównę: p. Z. Malkiewiczowa 2 rb., p. Ol. Bułhak 1 rb., p. E. Bułhak 1 rb., p. Drozdowicz 2 rb., p. Urbanowiczowa 1 rb., p. Sarnecka 1 rb., p. A. Jermolińska 25 kop., I. U. 15 kop., p. Świeżyński 1 rb., p. A. Piątkowski 1 rb., p. A. Łozowski 60 kop., p. R. Łozowska 25 kop., p. D. Zgirska 20 kop., p. W. Niesłuchowska 50 kop., p. Płaskowicki 15 kop., p. N. Zgirska 6 kop., p. L. Malkiewiczowa 50 kop.; p. W. Chmyzowska 1 rb.; przez p. A. Aleksandrowicz: N. N. 1 rb.

Dla trędowatych: przez p. E. Stablewską: p. A. Kilińska 10 mk.

Na wykup niewolników i dzieci murzyńskie: przez ks. N.: p. H. Tołłoczko 50 kop.; za pośrednictwem ks. W. Olszewskiego: parafia D. 20 mk.; p. P. Wrzosko 1 rb.; przez ks. Görlicha T. J.: N. N. na wykup murzynka 40 mk.; p. Gedyminowa 50 kop.; przez ks. Augustynika: p. J. Szczepanowska 3 rb.; p. T. Rogowska 3 rb.; przez p. W. Kwellę: p. J. Kardecka 3 mk., p. D. Szypkowska 1 mk. 80 f., p. W. Kwella 1 mk. 60 fen., p. A. Bochake 1 mk. 80 fen., p. J. Radke 1 mk. 80 f.; przez p. E. Kokar: p. T. Borbal na ochrzczenie małego murzynka z nadaniem imienia **Dominik** jako chrzestna matka składa 10 rb.

Na kształcenie murzynów kapłanów: przez p. H. B.: N. N. na kształcenie kapłana murzyna imieniem **Antoni** (III rata) 100 fr. = 95 kor. 30 hal. ks. Pr. Kuliński (V rata) 22 rb.

---

*) UWAGA. Upraszamy Dobroczyńców naszych o **nie nadsyłanie Mszy św. Gregoryańskich**, lub **z oznaczoną datą**, gdyż zobowiązań takich od misyonarzy afrykańskich wymagać **nie** możemy.

Sodalicya św. Piotra Klawera.

CHLEB ŚW. ANTONIEGO
dla misyj afrykańskich.

Nabożeństwo do św. Antoniego z Padwy rozpowszechniło się od pewnego czasu w iście cudowny sposób.

Nowy objaw tej czci, objaw potrzebom epoki dzisiejszej odpowiadający, wydał dzieło miłosierdzia znane pod nazwą: **„Chleba św. Antoniego"** polegające na obietnicy (i oczywiście spełnieniu tejże) złożenia, w dowód wdzięczności za otrzymaną, za Jego pośrednictwem, łaskę, pewnej ofiary pieniężnej, przeznaczonej na chleb dla ubogich. Papież Leon XIII sam zezwolił na to dzieło w swojem Brewe z dnia 1 marca 1898 roku.

Sodalicya św. Piotra Klawera, stowarzyszenie propagandy dla misyj afrykańskich, znalazła sposób zużytkowania „Chleba św. Antoniego" na korzyść misyj afrykańskich, czyniąc niejako zadość życzeniom Świętego, który, za życia tu na ziemi, interesował się tak bardzo losem nieszczęśliwych Afrykanów, że pragnął sam udać się do Afryki dla nawracania ich na wiarę Chrystusową. Łaski nieocenione, jakie święty Antoni zlewa na dobroczyńców biednych murzynów, zdają się być odpowiedzią dawaną nam przezeń z nieba.

Członkowie internatu Sodalicyi św. Piotra Klawera ponawiają każdodziennie modlitwy do św. Antoniego za dobroczyńców i słuchają na ich intencyę co wtorku Mszy św.

Polecenia intencyj swych modlitwom, również jak ofiary, przesyłać można do **Administracyi „Echa z Afryki" w Krakowie, ul. św. Anny 4,** z dodatkiem: *na chleb św. Antoniego.*

STYPENDYA MSZALNE
dla misyonarzy afrykańskich,

za zezwoleniem św. Kongregacyi *de Propaganda Fide,* przyjmuje Sodalicya św. Piotra Klawera (Kraków, ul. św. Anny 4). Wielu misyonarzy w Afryce zupełnie nie otrzymuje ofiar na Msze św. Nie odmawiajcie oddania im tej miłosiernej usługi, Sz. Czytelnicy. Pożądanem jest, by stypendyum na 1 Mszę św. nie było niższe od 2 kor. (2 marek, 1 rubla).